OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 1·95 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok V. Kraków, poniedziałek 18 marca 1935 r. Nr. 77

POWSZECHNA SŁUŻBA WOJSKOWA W NIEMCZECH

BERLIN, (PAT). W tej chwili ogłoszona została urzędowo ustawa gabinetu Rzeszy, wprowadzająca powszechną i obowiązkową służbę wojskową w Niemczech. Ustawa jest krótko ujęta w 3-ch paragrafach. Par. 1-szy mówi o wprowadzeniu powszechnej obowiązkowej służby wojskowej, par. 2-gi określa stan liczebny wojska, ustalając go na 12 korpusów, składających się z 36 dywizyj, par. 3-ci poleca ministrowi spraw wojskowych wydanie odpowiednich rozporządzeń.

Około godz. 15-ej zwróciło się min. propagandy Rzeszy telefonicznie do wszystkich przedstawicieli prasy zagranicznej, wzywając ich do zjawienia się o godz. 16.30 do gmachu ministerstwa na ważną konferencję prasową. Zjawiło się około 100 przedstawicieli prasy zagranicznej, a po chwili przybył min. Goebbels w towarzystwie podsekretarza stanu Funka i w otoczeniu wszystkich kierowników poszczególnych wydziałów ministerstwa. Nadało to konferencji specjalnie uroczysty charakter. Min. Goebbels odczytał zebranym długie uzasadnienie ustawy, poczem podał do wiadomości jej tekst dosłowny

PRZECIWKO OLBRZYMIEJ ARMJI NIEMIECKIEJ

Francja może wystawić tylko 278 tys. żołnierzy

Parlament francuski za 2-letnią służbą wojskową

Wczorajsze obrady izby deputowanych nad reformą służby wojskowej wywołały wyjątkowe zainteresowanie.

Przy wypełnionej po brzegi sali, przewodniczący izby Bouisson otworzył posiedzenie o godz. 15.30.

Na ławach rządowych oprócz premjera Flandina zasiadło wielu członków gabinetu z Herriotem, Marinem i ministrami obrony narodowej na czele.

Przewodniczący udzielił najpierw głosu premjerowi Flandinowi, który odczytał deklarację rządową, dotyczącą przedłużenia czasu służby wojskowej. Deklaracja ta wskazuje między innemi na to, że ponieważ międzynarodowa organizacja bezpieczeństwa pozostawia wiele do życzenia, **Francja nie może pozwolić biernie na zbrojenia innych państw, a przedewszystkiem Niemiec.**

Rzesza Niemiecka wbrew postanowieniom części 5-ej traktatu wersalskiego stale zwiększa swą armję lądową, morską i powietrzną. Francja więc nie może narażać na szwank swego bezpieczeństwa. Wziąć bowiem trzeba pod uwagę, że stan liczebny armii francuskiej od roku 1928 stale się zmniejsza.

Obecnie 480 tysięcznej oficjalnej armji niemieckiej Francja może przeciwstawić tylko 278 tysięcy żołnierzy. W dalszym ciągu deklaracja wysuwa projekt przedłużenia służby wojskowej do lat dwóch.

Premjer Flandin zażądał natychmiastowego rozpatrzenia tych wniosków.

Izba wniosek ten przyjęła.

Pierwszy w dyskusji zabrał głos deputowany Blum.

Debaty w izbie deputowanych zakonczyły się o godz 1.30 po uchwaleniu 354 głosami przeciwko 210 projektu przedłożonego przez rząd. W czasie nocnego posiedzenia interwenjowali parokrotnie minister wojny Maurin, premjer Flandin a także minister Herriot, który zwracając się wyraźnie do radykałów występował w obronie projektu.

Przedstawiony przez socjalistów porządek dzienny odmawiający „zwiększenia obciążeń wojskowych bez odwołania się do opinji kraju", przeciwko któremu rząd stawiał votum zaufania, odrzucony został 389 głosami przeciwko 190. Natomiast rząd zgodził się na porządek dzienny, stwierdzający, że „Izba z całkowitem zaufaniem aprobuje deklaracje rządowe, odrzuca wszelkie poprawki i przechodzi do porządku dzienego". W głosowaniu za tym porządkiem dziennym padło 354 głosy przeciwko 210.

Nowe podatki

Min. skarbu uzasadnia konieczność płacenia

Przez cały dzień wczorajszy obradowało w Sejmie szereg komisyj nad rządowemi projektami ustaw. W miarę zbliżania się do końca sesji parlamentarnej rośnie tempo obrad Sejmu.

Największą uwagę skupiała wczoraj komisja skarbowa. Tematem obrad tej komisji była ostatnia serja nowych ustaw podatkowych, dzięki którym rząd zamierza zmniejszyć deficyt budżetowy. Przypominamy, że podczas pierwszego czytania tych projektów na plenum Sejmu, pos. Miedziński w imieniu B. B. zapowiedział, że klub mówcy jest przeciwny obciążeniom, a w pierwszym rzędzie jest przeciw podwyższeniu podatku gruntowego. Oświadczenie generalnego referenta wywołało w kołach parlamentarnych wiele komentarzy.

PODATEK GRUNTOWY NIEPODWYŻSZONY

Zanim nowe projekty podatkowe znalazły się na komisyjnym stole obrad, odbyło się szereg narad w B. B. z udziałem Min. Skarbu. We własnem gronie zawarto porozumienie. Blok Bezpartyjny został przez Ministra Skarbu przekonany. I wczoraj wszystkie przedłożenia podatkowe zostały też uchwalone z jedną poprawką. Rzad zgodził się na to, by nie podwyższać podatku gruntowego.

Ażeby osłodzić połknięcie gorzkiej pigułki, w postaci podwyższenia kilku podatków i wprowadzenia kilku nowych, min. Zawadzki wygłosił obszerne przemówienie, w którem uzasadnił konieczność nowych obciążeń podatkowych.

W przemówieniu swem w komisji skarbowej min. Zawadzki zaznaczył na wstępie, iż doskonale wie, że przychodzi z rzeczami bardzo niepopularnemi, ale państwo musi żyć, a do tego potrzebna są środki. Temi środkami są właśnie podatki. Obciążenie jest oczywiście duże, gdyż nie udało się zmniejszyć wydatków państwowych w tych granicach, w jakich spadł dochód społeczny. Dla pokrycia najniezbędniejszych wydatków przewidzianych w budżecie konieczne są

nowe obciążenia podatkowe.

Minister przyznaje, że nasz ustrój podatkowy jest wadliwy i wymaga zmian, ale jest to praca bardzo długa.

Podwyższenie podatku kryzysowego dla płatników, posiadających stały dochód wyższy od 500 zł. miesięcznie i opodatkowanie tłuszczów jadalnych

dadzą skarbowi 9 mil. zł. rocznie,

zaś podwyższenie dodatku do podatków bezpośrednich (bez podatku gruntowego) 17 do 18 mil. zł. rocznie. Min. Zawadzki uważa, że pierwsze dwa projekty podatkowe nie budzą specjalnych zastrzeżeń, natomiast wywołują je następne. Min Zawadzki przyznaje, że jest ciężko, ale znowu nie tak źle, jak przedstawiają niektórzy posłowie. Wobec tego, że wszystkim jest ciężko wszyscy muszą jeszcze trochę

zacisnąć pasa

i płacić nowe podatki.

Krwawa walka

czeskich chłopów z żandarmerją

PRAGA. (PAT). W gminie Certizne w Słowacji, doszło pod czas ściągania podatków od jednego z chłopów do starcia między protestującą grupą chłopów a żandarmerją.

Gdy żandarmom udało się rozproszyć chłopów, rozpoczęli oni obrzucać żandarmów z okien kamieniami, a nawet strzelać, wobec tego żandarmi zmuszeni byli również użyć broni palnej. Dopiero po nadejściu posiłków udało się przywrócić spokój.

5-ciu żandarmów odniosło ciężkie rany. Liczba ofiar po stronie chłopów nieustalona.

Wielka obława na handlarzy narkotyków w Ameryce

Dwa tysiące przestępców pod kluczem

WASZYNGTON. (PAT). Wczoraj dokonano tu rewizji i aresztowań wśród handlarzy opium. Aresztowano około 1200 osób. Skonfiskowano duży zapas narkotyków wartości około

20.000 dolarów.

WASZYNGTON. (PAT). Minister Finansów Morgenthau wyraził wielkie zadowolenie z rezultatów

obławy na handlarzy narkotyków,

fałszerzy banknotów oraz przemytników alkoholu.

W pierwszym dniu obławy aresztowano

1747 osób.

Agenci policyjni skonfiskowali wielkie zapasy szmuglowanych towarów wartości kilkunastu miljonów dolarów.

Wśród towarów tych prócz narkotyków i alkoholu znajdują się materje jedwabne, dywany, łodzie motorowe i losy loteryjne.

Wartość towarów, skonfiskowanych w mieście Baltimore wynosi zgóra

miljon dolarów.

W czasie obławy dochodziło niejednokrotnie

do zaciętych bójek

i ożywionej wymiany strzałów między policją a przemytnikami.

Aresztowano również wielu Chińczyków

w palarniach opium.

Olbrzymi pożar w składach saletry

Przeszło miljon dolarów straty

SAVANNAH (PAT). — W składach saletry chilijskiej, należących do „Ocean Steamship Co", wybuchł w piątek pożar, który rozszerzył się z wielką szybkością i zniszczył niemal całe nabrzeże.

Ogień ogarnął również statek z ładunkiem saletry oraz stary parowiec pasażerski żeglugi przybrzeżnej. Na parowcu tym po odciągnięciu go przez holowniki zdołano ogień ugasić. Straty obliczane są na miljon dolarów zgórą

Zamach na króla Hedżasu

Tegoroczna pielgrzymka wyznawców Mahometa (muzułmanów), do ich świętego miasta Mekki (królewstwo Hedżasu, półwysep w Azji zachodniej) wypadła imponująco. Śród stu tysięcy pielgrzymów byli m. in. b. król Afgański Amunanullach, gubernator Marokka, Ibn-Saud, król Hedżasu.

Wczoraj gdy Ibn-Saud zbliżał się do wielkiego meczetu rzucili się na niego trzej zamachowcy. Straż królewska zastrzeliła wszystkich trzech napastników.

Tragiczna śmierć w jeziorze

W Konarzynach, pow. kościerski, zdarzył się tragiczny wypadek utonięcia. Ostrowski Franciszek lat 69 wraz ze swym wnukiem Koprowskim Stanisławem, celem połowu ryb udali się na słabo zamarznięte jezioro. W pewnej chwili pod idącymi załamał się lód, wskutek czego obaj wpadli do wody i utonęli.

Jednooki pilot leci przez stratosferę

LONDYN, (PAT). — Wiley Post, słynny jednooki pilot amerykański ustanowił nowy rekord lotu przez stratosferę z przeciętną szybkością 279.36 mil na godzinę, czyli przeszło 445 klm.

Post próbował dokonać przelotu z Los Angeles do Nowego Jorku, ale z powodu wyczerpania się zapasów tlenu po pokryciu dystansu 2.014 mil, wylądował po 7 godzinach w Cleveland.

Post leciał na wysokości przeszło 5 mil, a w pewnej chwili wzbił się na wysokość 34.000 stóp. W ciągu mniej więcej 2 godzin Post miał szybkość 340 mil, czyli 544 klm. na godzinę.

Gdy Post, wylądowawszy, wydostał się ze swego aeroplanu, oświadczył on tylko: „Wszystko w porządku, miewam się doskonale, ale jestem zbyt ogłuszony, aby rozmawiać".

OD ŚWITU DO NOCY

Rintelen znajduje się obecnie w szpitalu więziennym, gdzie lekarze mają zbadać stan jego zdrowia. Jeżeli stan zdrowia okaże się poważny, Rintelen zostanie wypuszczony z więzienia i oddany pod nadzór policji.

*

W piątek wieczorem rozegrany został w Erfurcie mecz bokserski pomiędzy Wartą poznańską w miejscowym Herosem. Zawody zakończyły się wynikiem nierozstrzygniętym 8:8.

List z Trzeciej Rzeszy

UPOŚLEDZENIE POLAKÓW W NIEMCZECH

(Korespondencja własna „Ostatnich Wiadomości")

Berlin, w marcu.

Ciekawe chyba będzie stwierdzenie, że oficjalna cyfra Polaków, obywateli niemieckich, zamieszkałych na terenie Rzeszy,

jest nieznana.

W rzeczywistości według obliczeń Związku Polaków w Niemczech, żyje w Rzeszy 1 miljon 250.000 Polaków obywateli niemieckich. Dla porównania dodajmy, że liczba obywateli polskich narodowości niemieckiej, zamieszkałych w Polsce wynosi 800 tysięcy.

Gros ludności polskiej zamieszkuje dawne ziemie polskie na pograniczach dzisiejszej Polski zatem na Śląsku, na Kaszubach i w Prusach Wschodnich. Ludność ta wynosi przeszło miljon. Reszta zamieszkuje dawne tereny wychodźcze, to jest Westfalję, Nadrenję i Niemcy Środkowe.

Pod względem prawnym ludność polska nie korzysta z żadnej specjalnej ochrony poza Śląskiem, który włączony został do specjalnej umowy polsko - niemieckiej o wzajemnej ochronie mniejszości narodowych. W konstytucji wejmarskiej istniał wprawdzie paragraf 113, który opiewał, że obce narodowości o obywatelstwie niemieckiem

nie mogą być upośledzone w wolnym narodowym rozwoju,

w szkolnictwie, opiece prawnej i w administracji wewnętrznej. Paragraf ten jednak nigdy nie obowiązywał praktycznie, albowiem nigdy nie wyszło rozporządzenie wykonawcze do tego paragrafu. Ponieważ zaś dziś cała konstytucja wejmarska nie ma żadnego praktycznego znaczenia, stan prawny ludności polskiej w Niemczech przedstawia się bardziej aniżeli smutnie.

Jeśli idzie o szkolnictwo, to w tym zakresie istnieje t. zw. ordynacja szkolna, na zasadzie której Polacy budują prywatne polskie szkoły powszechne z prawami szkół państwowych, z czego ludność polska korzysta, ponieważ doświadczenie wykazało, że t. zw. polskie szkoły mniejszościowe na Śląsku, prowadzone przez nauczycieli niemieckich, są tylko

narzędziem dalszego germanizowania

żywiołu polskiego. Takich szkół mniejszościowych jest na Śląsku 22.

W szkołach prywatnych budowanych na zasadzie pruskiej ordynacji szkolnej, uczyli początkowo nauczyciele sprowadzani z Polski. Ponieważ jednak rząd niemiecki z czasem

zakazał sprowadzania tych nauczycieli,

a tych, którzy już uczyli w Niemczech wydalił, pozostała jedyna droga, to jest wysyłania kandydatów na studja do Polski.

Na pierwszy przeto rzut bije w oczy upośledzenie szkolnictwa polskiego w Niemczech w stosunku do sieci szkół niemieckich w Polsce. Dość powiedzieć, że Państwo Polskie utrzymuje z publicznych funduszów powszechne szkoły czysto niemieckie nietylko w województwach zachodnich, ale w takich, jak Lubelskie, Wołyńskie, Lwowskie, Stanisławowskie, Krakowskie. Natomiast na całym terenie Niemiec środkowych i zachodnich, a więc w Westfalii, Nadrenji, Badenji, Turyngji, Saksonji, okręgu Hannoweru, Hamburga, Berlina, Szczecina, Łużyc, gdzie mieszka 250 tysięcy Polaków,

niema ani jednej szkoły polskiej,

a na 40 tysięcy dzieci polskich uczęszcza na prywatne kursy języka polskiego zaledwie 435 dzieci! Naczelną Organizacją Polaków w Niemczech jest Zw. Polaków w Niemczech, na którego czele stoi ks. dr. Bolesław Domański z Zakrzewa, zasłużony bojownik o sprawę polską w Niemczech. Dyrektorem urzędującym jest dr. Kaczmarek. Związek Polaków zajmuje się wszystkiemi sprawami polskiego życia publicznego w Niemczech.

Wyrazem opinji publicznej ludności polskiej w Niemczech są

pisma polskie,

mianowicie 6 dzienników i kilka tygodników. Szczupłość środków finansowych, jakiemi operują te pisma sprawia, że wychodzą one przeważnie jako mutacje, obejmują jednak swym zasięgiem całą Rzeszę. Niestety, nakład tych pism nie jest wysoki w stosunku do liczebności Polaków.

Oskarżył siebie i ojca

o dokonanie świętokradztwa

We wsi Bobrówka pod Warszawą z mieszkania ks. Grygla zostały skradzione złote kielichy, monstracje i inne przedmioty kultu religijnego. Na ślad sprawców nie natrafiono.

Po pewnym czasie na posterunek policji zgłosił się 19-letni Jan Łasica i złożył sensacyjne zameldowanie. Zeznał on, że kradzieży dokonał osobiście przy udziale ojca swego, Kazimierza i mieszkańca tejże wsi Klemensa Żubra.

Na tej podstawie wszystkich trzech pociągnięto do odpowiedzialności.

Na rozprawie obrońca wniósł o wezwanie biegłych celem wydania opinji co do stanu władz umysłowych Jana Łasicy.

Sąd uwzględnił wniosek i lekarze — psychjatrzy na rozprawie wydali niezmiernie ciekawą opinję. Oto młody Jan Łasica cierpi na t. zw. histerję degeneracyjną. Choroba ta ujawnia się w ten sposób, że młodzieniec tworzy sobie w wyobraźni sytuacje, które przyjmuje później za rzeczywiste.

Na tem tle istnieje skłonność do rzucania oskarżeń i samooskarżeń.

W tym stanie rzeczy sąd uniewinnił oskarżonych.

Zmienili wyrok.. sądowy

BIAŁYSTOK. Swego czasu A. Kazimieruk, sołtys ze wsi Suchowólki, pow. bielskiego, został skazany przez sąd na 2 lata więzienia za defraudację 540 zł., pieniędzy podatkowych, zebranych u włościan.

Wyrok złagodzono defraudantowi w ten sposób, że o ile wpłaci całkowitą sumę 540 zł. w określonym czasie, to kara więzienia miała być darowana.

Ówczesny wójt gminy Kleszczek Michał Sakowski wraz z sekretarzem Stanisławem Huszczo na prośbę skazanego Kazimieruka postanowili sprawę załatwić jak najserdeczniej „familijnie" i rozłożyli mu zwrot 540 zł. na raty oraz odłożyli terminy spłaty zdefraudowanych pieniędzy.

Dowiedział się o tem prokurator i kmiotka — lekkoducha osadził w więzieniu dla odbycia 2 - letniej kary, a wójta z sekretarzem pociągnął do odpowiedzialności.

Za swe dobre serca dostali obaj po 2 tygodnie aresztu i utracili pracę.

Niezawsze obowiązuje

obietnica dostarczenia pracy

Sprawę, która obchodzi każdego pracownika umysłowego, rozpatrywał Sąd Najwyższy. Zenon B., urzędnik w jednej z fabryk stołecznych, otrzymał 3-miesięczne wymówienie na piśmie. List zawierał poza tem przypisek, że wymówienie jest tylko formalnością oraz, że po upływie trzech miesięcy urzędnik będzie zaangażowany ponownie, lecz na warunkach skromniejszych.

Po upływie kwartału zawiadomiono ustnie urzędnika, iż dyrekcja nie może dotrzymać obietnicy i rezygnuje z jego pracy. Zredukowany pracownik wniósł skargę do sądu, prosząc o przyznanie mu trzymiesięcznego odszkodowania. Sprawę wygrał. Następnie wygrał ją po raz drugi, gdyż firma apelowała. Wreszcie spór znalazł się w Sądzie Najwyższym gdzie przyjął inną formę.

Sąd Najwyższy doszedł do wniosku, że postępowanie pracodawcy było zgodne z prawem, gdyż stara umowa wygasła po upływie trzech miesięcy, a nowa wymaga odpowiedniej zgody, czego w tym wypadku nie było.

Frajer

(A. E.) Pan Franciszek Siemiątkowski znany jest z tego, że go bardzo łatwo można nabić w butelkę.

Wstydzi się tej swojej cechy bardzo, ale cóż może zrobić? Gdzie się ruszy wszędzie go nabierają.

Pewnego razu pan Franciszek postanowił kupić sobie garnitur. Udał się więc na miasto i wstąpił do składu gotowych ubrań, którego właścicielem jest pan Czubaryk.

— Oto garniturek w sam raz na pana — rzekł pan Czubaryk. — Niechno pan przymierzy.

Garnitur był za wąski, za krótki i pan Franciszek nieśmiałym głosem oświadczył to kupcowi.

— Za wąski? — zdziwił się pan Czubaryk. — Leży, jakby na pana szyty!

— Przecież marynarka nawet się nie dopina — szepnął pan Franciszek.

— Zaraz zobaczymy — rzekł kupiec.

Chwycił pana Franciszka za klapy, wepchnął mu brzuch kolanem i marynarka dopięła się.

— Spodnie są zbyt krótkie..

— Niechże pan nie będzie dzieckiem — rzekł kupiec — przecież długie spodnie teraz są niemodne!

Pan Franciszek zapłacił, stare ubranie wziął pod pachę i poszedł.

Wyglądał, jak strach na wróble. Chudy i opięty jak tyka, a ze zbyt krótkich nogawek wyglądały dziurawe skarpetki i zabłocone buciory.

Łatwo sobie wyobrazić uciechę przyjaciół pana Franciszka, gdy ujrzeli go wieczorem w tak eleganckim stroju.

Śmieli się, aż dom drżał w posadach. Jeden spadł z krzesła na podłogę, drugi trzymał się za brzuch, wołając, że pęknie.

— Oj, Franeczku, Franeczku! Znowu cię nabili w butelkę!

Pan Franciszek trawił w milczeniu ból i zgryzotę, ale nazajutrz z rana poszedł prosto do sklepu pana Czubaryka.

Czapki nie zdjął, „dzieńdobry" nie powiedział, tylko podszedł do właściciela i począł go gruntownie zaiwaniać.

Subjekci przybiegli z pomocą, ale nie zdołali uwolnić pryncypała z objęć rozjuszonego pana Franciszka.

Do sądu pan Franciszek przybył w swym nowym garniturze, czem wprawił pana sędziego w tak dobry humor, że dał mu tylko dwa dni paki.

Wino z przed 1.500 lat

W roku 1933 dokonano w pewnej cegielni w Straży w okolicy Piszczan na Słowaczyźnie cennego odkrycia. Podczas kopania gliny zerwała się część ściany, z której wysypała się zawartość starogermańskiego grobu. Wśród znalezionych przedmiotów były też dwie amfory ze starorzymskiego szkła, które jednak rozbite zostały na mnóstwo drobnych kawałków. Zarządca muzeum piszczańskiego go ze zdumiewającą wytrwałością kawałki te skleił. Praca ta trwała dwa lata. W tych dniach amfory te zostały w zupełności zkompletowane i umieszczone w piszczańskiem muzeum. Na wewnętrznej stronie znaleziono ślady osadu, które potem rozpoznano jako ślady barwika czerwonego wina, które znajdowało się w naczyniach. Barwa wina zachowała się przeto 1500 lat. Starogermański grób pochodzi z IV wieku po Chr., a pogrzebany był w nim germański bojownik z żoną, o czem świadczy broszka, naramiennik i grzebień znaleziony m. in. przedmiotami.

Fermenty w „Legjonie Młodych"

Wczoraj Sąd Okręgowy ogłosił wyrok, skazujący hr. Henryka Łubieńskiego na siedem dni aresztu i uiszczenie 100 zł. grzywny za umieszczenie w dzienniku „Czas" artykułu, zniesławiającego b. komendanta głównego Legjonu Młodych.

Rok więzienia dla sołtysa defraudanta

BIAŁYSTOK. Przed Sądem Okręgowym stanął Władysław Kraszewski, sołtys z Borsukówki, pow. białostockiego, oskarżony o przywłaszczenie 2113 zł. z pieniędzy zebranych n włościan jako podatki, oraz fałszerstwo kwitów.

Po przesłuchaniu aż 36 świadków sąd skazał złodzieja pieniędzy publicznych na rok więzienia oraz utratę praw obywatelskich i honorowych na okres trzech lat.

Wesoły Kącik

URLOP

Jednej rzeczy nie mogę zrozumieć: dlaczego mego przyjaciela Bogumiła nie wyrzucają z posady?

Przecież ten człowiek dosłownie nic nie robi. Nigdy nie jest przy pracy, a zawsze na świeżem powietrzu.

Pewnego razu szedłem przez Aleje. Dzień był jasny, słoneczny...

Patrzę — któż to taki spaceruje naprzeciw mnie, wywijając laseczką? Naturalnie Bogumił.

— Przyjacielu! — wołam. — Co robisz o tej porze w Alejach?

— A nic. Urlop wziąłem.

— Urlop? Z jakiej okazji?

— Powiedziałem szefowi, że mi żona zachorowała, no i zwolnił mnie na dwa dni. Chodź, bracie, przejdziemy się, mam jeszcze trochę czasu do obiadu.

Poszliśmy. Nagle Bogumił zauważył swego szefa. Chciał się ukryć, ale było już zapóźno.

— Ach, kogo widzę? — zawołał szef. — Pan Bogumił? Spaceruje pan sobie? Nie siedzi pan przy chorej żonie?

— Serce mam miękkie, panie szefie — odparł Bogumił. — Nie mogę patrzeć, jak ktoś cierpi.

W tydzień później znowu spotykam Bogumiła z laseczką. Rumiany, opalony...

— Nie wytrzeszczaj tak na mnie gałów — mówi Bogumił. — Co w tem dziwnego, że spaceruję sobie? Urlop!

— Urlop?

— Tak.

— Znowu masz urlop?

— Nie ja!

— A kto?

— Mój szef! Wyjechał sobie na miesiąc!

Zupełnie zrozumiałe, że przez ten miesiąc Bogumił do biura nie zaglądał.

A gdy wreszcie szef powrócił z urlopu, pierwszą osobą, która zapukała do jego gabinetu, był Bogumił.

— Panie szefie, jak to dobrze że pan już powrócił. Muszę pana prosić o kilkudniowy urlop.

— A dlaczego właściwie?

— Dziadek mi umarł.

— Ha, trudno. Wypadki chodzą po ludziach. Zwalniam pana na trzy dni.

Bogumił wykorzystał wolny czas, jak mógł i wrócił do pracy. Ale po tygodniu znów zapukał do szefa.

— Niech mnie pan zwolni na parę dni, panie szefie!

— A z jakiej przyczyny?

— Z powodu śmierci mego dziadka.

— Zaraz, zaraz. O ile mnie pamięć nie myli, to pański dziadek już raz umarł?

— Tamten to był ze strony matki, a ten ze strony ojca, panie szefie.

— Aha! No cóż, trudno. Zwalniam pana.

Minął jakiś czas i Bogumił znów odwiedził szefa w gabinecie.

— Panie szefie, poproszę o kilkudniowe zwolnienie.

— Z jakiego powodu?

— Mam pewne kłopoty rodzinne. Dziadek mi umarł.

— Już dwa razy pana zwalniałem z tego powodu.

— Nie o to chodzi, panie szefie. Tylko, że po tym dziadku, co umarł, pozostała babcia. No i ta babcia wychodzi teraz zamąż.

Astrolog

Nasza wielka ankieta z nagrodami

Moja pierwsza miłość

Odeszła cicho... (Godło: Z. Geri)

(Dokończenie)

Była

ZMIENIONA NIE DO POZNANIA.

Oczy zapadnięte, twarzyczka blada, niemal, że przezroczysta, boleśnie wykrzywione usteczka próbowały się uśmiechnąć. Coś mi tamowało oddech.

Przywarłem ustami do jej maleńkich rączek. Usłyszałem cicho szeptaną skargę:

— Tak mi źle, tak mnie tu boli! — wymownym ruchem wskazała na piersi.

Więcej nie mogła mówić, przymknęła powieki, z pod których wypłynęły dwie duże łzy, łzy bólu i skargi, a za niemi płynęły inne i inne... przynosząc jej spokój i ulgę.

Po nieprzespanej nocy, pobiegłem do niej i... usłyszałem jedno słowo: umarła. W głowie mi zaszumiało, zahuczało w uszach. Nie wiem kiedy znalazłem się na ulicy, nic nie widziałem, ani słyszałem, biegłem przed siebie

SAM NIEWIEDZĄC DOKĄD.

Zdawało mi się, że cała natura krzyczy, wyje jakimś opętańczym, szalonym skowytem... Umarła! Umarła!... Na usta cisnęło się pytanie dlaczego odeszłaś, dlaczego, Iruś?!!!

Cisza...

Pochylone postacie szepczą słowa modlitwy za spokój duszy tej, której niema między żyjącymi, a przecież jest i pozostanie w pamięci tych, którym była bliska. Drzewa szemrzą

CICHUTKIM POSZUMEM

pochylając wierzchołki swe ku ziemi, jakgdyby oddawały jej ostatni pokłon. Ciszę przerywał spazmatyczny płacz matki.

Gdy pierwsza grudka ziemi spadła na wieko trumny, jakby kamień przywalił me serce, w piersiach tchu brakło. Twarz drgała nerwowo, za gardło ściskało silniej i silniej. Nie chciałem płakać, a jednak płakałem.

I znów cisza... Byłem sam nad świeżą mogiłką przykrytą wieńcami i kwiatami, kwiatami, jakie Ona lubiła.

Odeszła... czysta, nieskalana. Uleciała w zaświaty, a wraz z Nią uleciała moja miłość. Zabrała serce me, ukrywając je w swych maleńkich dłoniach, a zostawiła ból i smutne wspomnienie.

Rozsądek i uczucie (Godło: Teklunia z nad Bugu)

Zaczęło się to gdy miałam rok 14-ty.

Byłam wówczas w 7 kl. szkoły powsz. w dalekiej Lubelszczyźnie.

W dniu 1 września, a było to około 7-miu lat wstecz

KIEROWNIK NASZEJ SZKOŁY

oznajmił nam, że otrzymujemy nowego nauczyciela do lekcji gimnastyki, rysunków i śpiewu.

Nasza nauczycielka, która przez całe 6 lat dawała nam lekcje z tych przedmiotów poszła na emeryturę.

W 7-ej klasie było nas wówczas 17. Wszystkie byłyśmy ciekawe ujrzeć tego nowego i młodego, bo zaledwie 24-letnie go nauczyciela.

W 3 dni po rozpoczęciu roku szkolnego przyszedł do naszej klasy. Był to

ŚLICZNY SZATYN

o pięknych, dużych, piwnych oczach. Byłam wtedy jeszcze „smarkatą", ale coroczne wyjazdy do Warszawy na ferje wakacyjne, które spędzałam u swej ciotki w gronie nowoczesnych ludzi, robiły swoje. Byłam dlatego też rozgarniętą i inteligentną dziewczynką. Jak na swój wiek nawet za wysoka, a za to trochę przyszczupła, jednakże wiem, że już wtedy

BYŁAM ŁADNĄ

a największą okrasą mojej dziewczęcej urody były dwa piękne jak len jasne warkocze.

Widok młodego i pięknego nauczyciela przykuł moją uwagę. Byłam nim zachwycona. Każda lekcja dawana przez niego była dla mnie rajem. Pragnęłam jego widoku coraz więcej,

NIETYLKO PODCZAS LEKCYJ

Nie wiedziałam co robić. Szczęście mi jednak sprzyjało. Dostałam na imieniny gitarę, na której on ofiarował się dawać mi lekcje. Zaczęłam więc w godzinach popołudniowych uczęszczać na lekcje. Byłam b. szczęśliwa, że jeszcze kilka godzin więcej będę mogła z nim spędzać w ciągu dnia.

Pewnego razu, po tygodniu dawanych mi lekcyj, stanął za mną, gdy ja z trudem bębniłam na gitarze nudne ćwiczenia — wziąwszy moje warkocze w dłonie

ZACZĄŁ SIĘ NIMI BAWIĆ.

Po chwili raptownie przechylił mą głowę, wpijając się ustami w moje wargi.

BYŁAM OSZOŁOMIONA

nie wiedziałam co robić, co po wiedzieć, aż wkońcu rozpłakałam się. Zaczął mnie uspakajać, mówiąc, że nauczyciel, to jak ojciec. Pocałunek jego jest równy ojcowskiemu.

Nie mogłam tego wszystkiego dobrze zrozumieć, ale wkoń cu uwierzyłam, że widocznie mój nauczyciel uważa mnie za córkę i wolno mu z tego powodu mnie całować. I tak systematycznie codziennie na każdej lekcji następowało

PIESZCZENIE I WZAJEMNE CAŁOWANIE.

On pieścił moje warkocze, gdy ja kładłam mu swą głowę na jego kolanach, słuchając opowiadania, że niedługo już będę dorosłą panną, a wtedy będziemy mogli oficjalnie wszędzie chodzić, z niczem i przed nikim się nie kryjąc i t. d.

Dalszy ciąg nastąpi.

Mordował i ćwiartował swe żony

(miecz.). Paryż bez sensacji, to jak nowoczesna kobieta bez szminki! Zdanie powyższe wygłosił jeden z najwybitniejszych pisarzy doby obecnej i zdaje się, że jest w tem wiele prawdy.

Nie przebrzmiały jeszcze echa wielkich afer Stawiskiego, nie zapomniano o skrytobójczym za mordowaniu sędziego Prince'a, a oto

Paryż ma nową sensację.

Coś w rodzaju strasznych,

nieludzkich zbrodni

słynnego ongiś Sinobrodego.

Bohater niniejszego kryminału, niejaki Ange Soleil, przyjechał aż z wyspy Martyniki. Przedewszystkiem gnała go chęć

zdobycia sławy

na parkietach dancingów paryskich. Wiedział bowiem, że Francja bardzo chętnie gości Kreolów i umożliwia im pobyt.

Narazie rzućmy zasłonę na przebieg dalszych zdarzeń i przerzućmy się do gmachu prefektury policji paryskiej. Otrzymano tam poufną wiadomość, że w mieszkaniu przy 5 rue Geoffroy - Langevin znaleziono zwykłą walizkę, a w niej

poćwiartowane zwłoki młodej kobiety.

Rozpoczęło się drobiazgowe śledztwo. W ruch puszczono cały aparat śledczy i po upływie kilku dni ustalono, że zamordowaną jest niejaka Seweryna Joran, Kreolka. Jak w dalszym ciągu stwierdzono Seweryna

występowała w jednym z kabaretów,

ciesząc się olbrzymiem powodzeniem.

Gospodyni mieszkania, wzięta w krzyżowy ogień pytań, podała, że Seweryna zamieszkiwała z pewnym gościem, którego przezywała Ange.

Zadanie było bardzo trudne do rozwiązania. Policja w pierwszych dniach poprostu nie mogła znaleźć punktu zaczepienia aż wreszcie, jak zwykle w tego rodzaju wypadkach przypadek przyszedł z pomocą.

Było to

w czasie obławy

na Montrmartre. Wśród zatrzymanych znalazł się jakiś pijany jegomość. Gdy go sprowadzono do gmachu policji zachowywał się aroganckо.

Trwało to w ciągu kilkunastu minut. Wreszcie zdenerwowany komisarz polecił pijaka „uspokoić"... I dopiero wtedy pijak począł krzyczeć:

— Ja was nauczę... Dowiecie się, że

nie można bezkarnie bić Ange Soleil.

Komisarz omal nie krzyknął z radości. Pijakiem zainteresowano się bliżej. Śledztwo potoczyło się zgoła w innem tempie. Zastosowano

„metody" powszechnie znane

w policji i rezultat był ten, że Ange Soleil wyśpiewał całą prawdę.

A była ona straszna. Przyznał się, że

zamordował nietylko Sewerynę Joran,

która była jego przyjaciółką. Przedtem podczas pobytu na Martynie

zamordował swą żonę,

a w Marsylji

poćwiartował drugą żonę.

Straszna spowiedź zbrodniarza wywarła zrozumiałe wrażenie. Zbrodniarza

zakuto w kajdany

i odstawiono do więzienia. Tam oczekiwać będzie na proces, który niewątpliwie będzie jedną z większych

sensacyj we Francji.

HUMOR

PARKA

— Najdroższa, czy będziesz mi wierna?

— Nie jestem prorokiem.

RODZICE

— Tadziu! Rodzice skarżą się, że jesteś straszny łobuz.

— To nic. Gdyby pan słyszał, co oni o panu mówią!

MAŁPA

— Mamo! Ta małpa podobna jest do wuja Henryka.

— Jesteś niegrzeczna, córeczko.

— Dlaczego? Przecież małpa nie rozumie, nie obrazi się.

BUDZIK

— Budzik panu chyba niepotrzebny. Kogut u nas pieje wcześnie

— Dobrze. Niech pan nastawi koguta na szóstą.

PROGRAM RADJOWY

9.00 Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 9.06 Gimnastyka. 9.20 Muzyka (płyty). 10.00 Muzyka religijna. 19.30 Transmisja Nabożeństwa z kościoła Św. Krzyża. 11.57 Sygnał czasu. 12.00 Hejnał. 12.03 Wiadom. meteor. 12.05 Przegląd teatralny. 12.15 „Akademja Polsko-Rumuńska". 14.00 „Co kto lubi". 15.00 „Wyhodowanie rozsad i nowalji". 15.15 Utwory na fagot solo — płyty. 15.22 „Przegląd rynków produktów rolnych". 15.35 Utwory charakterystyczne — płyty. 15.45 „Z doświadczeń rolniczych w kraju Sowietów". 16.00 Koncert solistów. 16.40 Recytacje prozy — „Fragment z życia Karola Wielkiego". 17.00 Muzyka lekka w wyk. Zespołu J. Różewicza. 17.35 „Jak się łowi zwierzęta" — pogadanka dla dzieci. 17.50 „Kultura życia codziennego". 18.00 Muzyka w polskim domu". 18.45 „Życie młodzieży". 19.13 Muzyka symfoniczna. 19.45 „Emigranci żydowscy — Haluce na polskich statkach". 20.00 Muzyka lekka. 20.55 „Jak pracujemy i żyjemy w Polsce". 21.00 „Na wesołej lwowskiej fali". 21.30 Transmisja międzynarodowego meczu bokserskiego. 21.50 „Co czytać". 22.05 Koncert reklamowy. 22.20 Koncert złożony z utworów Henryka Opieńskiego. 23.10 Muzyka salonowa.

„FRAGMENT Z ŻYCIA KAROLA WIELKIEGO

Ostatnio na półkach księgarskich ukazało się dzieło Einharda „Życiorys Karola Wielkiego" w tłumaczeniu z oryginału łacińskiego Jana Parandowskiego. Książka ta była bodajże pierwszą, którą napisał Einhard rychło po śmierci cesarza, na dworze którego wraz z cesarzem samym i dziećmi królewskiemi słuchał wykładów Alkuina w szkole dworskiej. Rychło też stał się przyjacielem i zaufanym Karola Wielkiego. Nic więc dziwnego, że książka jego rozeszła się po całej Europie Zachodniej w wielu odpisach, znalazła naśladowców, a cel swój osiągnęła w całej pełni: bez Einharda — Karol Wielki w całej swej doniosłości byłby postacią raczej mglistą. Dziś 17 marca o godzinie 16.40 odczytany zostanie przed mikrofonem warszawskim fragment z tej niebywale ciekawej książki, który bezwątpienia skłoni radjosłuchaczów do bliższego poznania życiorysu wielkiego cesarza, w którego państwie „wschodziło i zachodziło słońce".

MUZYKA W POLSKIM DOMU

Dzisiejsza audycja muzyczna pod tyt. „Muzyka w polskim domu" którą nada radjostacja warszawska o godzinie 18.00 przypomni radjosłuchaczom zapomniany repertuar, który dawniej panował w każdym muzykalnym polskim domu. A więc będą to kompozycje Za[illegible]adzkiego Zarzyckiego, Troszla i wielu innych cenionych muzyków polskich. Jako wykonawcy wystąpią: pianistka. Marja Święcicka, baryton Józef Korolkiewicz skrzypek Mieczysław Halik oraz prof. Ludwik Urstein jako akompanjator.

„WESOŁA FALA — SIWEMU PANU"

W przeddzień imienin Marszałka Piłsudskiego, dziś dnia 17 marca o godz. 21.00 usłyszymy ze Lwowa audycję p. t. „Wesoła Fala — Siwemu Panu". Współudział w opracowaniu programu tej Fali wzięli znani lwowscy literaci — działacze obozu legjonowego.

KRZYK W NOCY

WSTRZĄSAJĄCE GROZĄ DZIEJE STRASZLIWEJ TAJEMNICY

STRESZCZENIE.

Inżynier Roman Larecki miał 25-letnią żonę Helenę i 7-letnią córkę Zofję. Latem mieszkali w jego willi w Milanówku. Pani Helena z córką była na wsi cały dzień, Roman zaś przyjeżdżał dopiero na kolację.

Pewnego dnia, akurat w dzień imienin córki długo nie przyjeżdżał. Helena i Zosia, wyczekując go, ujrzały, jak ich sąsiad Kołowicz liczy wielkie ilości pieniędzy. Potem jakiś pan, z postaci do złudzenia przypominający Romana nagle wszedł do pokoju Kołowicza, napadł na niego i po krótkiej walce zamordował go.

Helena kazała Zosi przyrzec, że nigdy nikomu nie powie ani słówka o tem co widziała i słyszała. Zosia przyrzekła. Wtem usłyszały, że Roman wraca. Zatrzymał się przed sypialnią żony:

Roman nie wszedł jednak do pokoju. Helena nie odezwała się, pomyślał więc, że śpi. Po chwili ona wraz z córką weszły do salonu. Roman siedział przy biurku. Wstał i ruszył ku nim.

Roman nie dostrzegł w mroku żony i córki. Nie podszedł do nich. Wziął rewolwer i chciał się zastrzelić, w ostatniej chwili wszakże cofnął się. Helena wyszła cichutko. Nazajutrz z rana Roman wszedł do jej pokoju.

Roman zapytał żonę, czem tłumaczy się jej bladość i zmieszanie. Wtem nagle Zosia zemdlała. Matka rzuciła się, aby ją ratować.

Zosię ocucono i Roman wrócił do miasta.

Tymczasem przychodząca sprzątać do Kotowicza stara Maciejowa, stwierdziła zgon Kotowicza. Zawiadomiła o tem władze, które skrzętnie zbierały wszystkie poszlaki.

Gdy Helena ujrzała sedziego śledczego, wchodzącego do jej domu, zbladła śmiertelnie.

Helena najpierw zataiła wszystko przed sędzią śledczym. Lecz jej służąca wygadała się przed nim, opowiadając całą prawdę. Wobec tego sędzia Krzymowski ponownie badał Helenę, która wykręcała się, jak mogła.

Jednocześnie sędzia śledczy Lisiewicz w Warszawie badał Lareckiego i jego kasjera Woińskiego, jakiemi pieniędzmi Larecki spłacił Kołowicza.

Kasjer Woiński tłumaczył:

— W chwili, gdy liczyłem pięciosetki, jeden z naszych urzędników, przechodząc obok, potrącił mnie, a ja wtedy pchnąłem łokciem kałamarz, który się przewrócił i choć nie upadł, ale zdążył zalać brzeżki jakich dziesięciu banknotów i to wszystkie w tem samem mniej więcej miejscu, to znaczy tam, gdzie jest wydrukowane ostrzeżenie przed podrabianiem banknotów.

— O, to bardzo cenna wskazówka. Serdecznie panu dziękuję — bąknął Lisiewicz.

Rzeczoznawca Rakun tymczasem dalej się grzebał w papierach. Wkońcu rzekł:

— Stan kasy do dnia 28 lipca zgadza się całkowicie. Sprawdzę jeszcze tylko dzień dzisiejszy.

Trwało to conajmniej kwadrans.

Przez cały czas panowało zupełne milczenie.

Sędzia śledczy Lisiewicz przechadzał się po pokoju tam i zpowrotem, niekiedy tylko nachylając się nad rzeczoznawcą i szepcząc mu kilka słów.

Woiński, nieco jednak zaintrygowany i zaniepokojony, stanął przy oknie, nie chcąc przeszkadzać obu urzędnikom w ich czynnościach.

Wtem nagle Rakun wstał, zwolna zamknął księgi wziął Lisiewicza na stronę i coś mu długo szeptał.

Potem obaj weszli do gabinetu Lareckiego.

Woiński wrócił na swoje miejsce, gderając:

— Jakie ci to sekrety mają..!

W tej samej chwili Lisiewicz owiadczał Lareckemu:

— Rzeczoznawca Rakun w tej chwili przejrzał pańskie książki handlowe. Doszedł z nich do wniosku, że nasze informacje o złym stanie pańskich interesów były całkowicie usprawiedliwione. Przedwczoraj, a nawet wczoraj jeszcze był pan u skraju ruiny i tylko chyba jakiś wyjątkowo szczęśliwy przypadek mógł pana uratować od bankructwa.

— To prawda — odparł Larecki ze smutkiem — wczoraj myślałem, że moje bankructwo jest nieuniknione. Dziś, na szczęście, już jestem poza wszelkiem niebezpieczeństwem.

— Właśnie. Pan Rakun dostrzegł w księgach w dniu wczorajszym wpływ poważniejszej sumy stu tysięcy, a dziś nawet aż stu pięćdziesięciu tysięcy, bez najmniejszego zaznaczenia wszakże, skąd te sumy pochodzą.

— Tak jest. Więc o cóż chodzi?

— Chciałbym pana najuprzejmiej prosić o szczerą odpowiedź bez wahania na kilka pytań, które panu zadam.

— Służę panu chętnie, odpowiem całą prawdę, bo może mam rozmaite wady, ale jedno jest pewne: nigdy w życiu jeszcze nie skłamałem.

— Skąd więc wzięły się owe sto pięćdziesiąt tysięcy, które pan dziś z rana złożył do swej kasy?

— Wygrałem je tej nocy w karty w klubie Handlowców.

— Dobrze, sprawdzę to. A sto tysięcy, wpłacone wczoraj?

Wyjąłem je z banku, dokąd mi je wianie wpłacił...

I tu nagle urwał, jakby ktoś niespodziewanie i raptownie chwycił go za gardło, ściskając tak, żeby nie mógł nawet słówka szepnąć...

Zerwał się z miejsca...

Potem, jak podcięty, padł na krzesło... a na czole perliły mu się wielkie krople potu.

Ledwie wybełkotał:

— O, Boże.. Boże miłosierny, o mało nie powiedziałem..

Sędzia Lisiewicz do szczególnych zleceń obserwował go bacznie, śledząc każdy jego ruch.

Po chwili rzekł:

— Powtarzam moje pytanie, którego pan jakby nie słyszał. Skąd wzięły się owe sto tysięcy, które pan wczoraj wpłacił do swojej kasy, jak to wynika z ksiąg?

Roman Larecki otarł pot z czoła i bąknął:

— Mówiłem już panu, że mi ktoś zwrócił dług..

— Czyli, że ktoś panu był winien taką sumę i regulując dług, wpłacił ją do banku?

— Tak jest.

— Jak się nazywa ten pański dłużnik?

— To nie powinno pana obchodzić. Wogóle uważam, że ciekawość pańska przekracza wszelkie granice choć z zawodu ma pan obowiązek być niedyskretnym. Ale w tym wypadku pan nadużywa swej władzy albo poprostu zapędza się za daleko z miłości ku sztuce...

Lisiewicz przerwał mu ostro:

— Domagam się od pana odpowiedzi natychmiastowej bez żadnych wykrętów!

— A ja odmawiam, nie przyznając panu prawa zadawania mi podobnych pytań. Ponieważ zaś mój kasjer spewnością udzielił już panu wszelkich niezbędnych informacyj, pozwolę sobie zauważyć, że jest już godzina jedenasta, a mój czas jest bardzo drogi.

— Pan sobie widocznie nie zdaje sprawy z powagi sytuacji, w jakiej pan się znajduje.

Larecki spojrzał na Lisiewicza z niemałem zdumieniem i rzekł ze swoją zwykłą porywczością:

— A gdzież tu u djabła poważna sytuacja? I jeżeli nawet jestem w poważnej sytuacji spowodu przykrych tarapatów pieniężnych, to nic do tego panu sędziemu śledczemu do spraw nawet szczególnej wagi. Cóż go to może obchodzić?

— Owszem, o tyle, że pada na pana wielkie podejrzenie. Mamy mnóstwo poszlak, że to pan właśnie jest mordercą Kołowicza!

— Co?? Jak?? Co pan powiedział?!

— To co pan słyszał.

Larecki umilkł.

Teraz dopiero jakby sobie uświadomił, co mu Spoglądał błędnemi oczyma to na Lisiewicza to na Rakuna.

Poczem nagle.... wybuchnął szalonym śmiechem do rozpuku.. niemal do spazmów... Aż się trząsł cały ze śmiechu...

Nie mógł już nawet ustać na nogach, więc siadł na czerwonym fotelu klubowym, oparł się głęboko, skrzyżował ręce na brzuchu i śmiejąc się do łez, przygadywał:

— Trzymajcie mnie ludzie, trzymajcie, bo pęknę...

Jutro dalszy ciąg

sensacyjnej powieści p. t.

TOWAR Nr. 1.

Wreszcie nieco uspokoił się i rzekł:

— Nie, jabym czegoś podobnego nie potrafił wymyśleć. Dobre głowy macie panowie... Fantazja bujna....!

Lisiewicz przerwał mu ostro:

— Bardzo źle pan robi, nie biorąc na serjo tego oskarżenia. Uprzedzam pana, że najlepszą drogą do obalenia go i uniknięcia natychmiastowego aresztowania będzie szczere odpowiadanie na moje pytania.

— Czyż doprawdy coś aż tak poważnego

— A czy ja doprawdy wyglądam na człowieka, który stroi żarty? — zapytał oschle Lisiewicz.

— Przeciwnie, traktuje pan rzecz jak najpoważniej i to mnie tak dalece doprowadza do śmiechu. Niechże pan na chwilę tylko skoczy po rozum do głowy, a zrozumie pan całkowitą niedorzeczność swojego oskarżenia. Kto panu w całej Warszawie uwierzy, że Roman Larecki zamordował człowieka? Może ci, co mnie nie znają, lub ci, którzy mnie z pewnych względów znać nie chcą, ale na których ja gwiżdżę!

— Proszę pana, ja tu nie przyszedłem poto, żeby badać, kto w to wierzy, a kto nie, lecz aby zadać panu pewne pytania bardzo wyraźnie i oddać pana do dyspozycji okręgowego sędziego śledczego na wypadek, gdyby odpowiedzi pańskie nie wypadły zadawalająco.

W tym momencie Larecki przestał się śmiać.

Na jego obliczu już się malował pewien niepokój i nawet spojrzał na Lisiewicza jakby z przestrachem.

Czyżby to mogła być prawda?

Jego oskarżają o morderstwo?

Rakun przed chwilą wyszedł do gabinetu i wrócił do kasy.

Potem znów wrócił, trzymając w ręku pliki banknotów.

Badał je jeden po drugim bardzo starannie, podczas, gdy Larecki mówił Lisiewiczowi:

— Rozumiem doskonale, że jeżeli panowie przychodzą do takiego człowieka, jak ja, z takiem strasznem oskarżeniem to panowie tego nie czynią bez poważnych powodów. Muszą być, prawdopodobnie, bardzo wyraźne poszlaki. Nie mam pojęcia, coprawda, jakim cudem podejrzenie mogło paść na mnie, skoro całe moje życie jest najlepszym dowodem, że nie umiałbym zejść ani na chwilę z drogi prawości i moralności. Broniąc się, poprostu ubliżyłbym sobie. Byłoby to dla mnie upokarzającem. To też zanim zdecyduję się na to upokorzenie, chciałbym jednak wiedzieć, co przemawia przeciw mnie w tej całej sprawie. Jakie panowie mają dowody?

— Jest ich wiele i rozmaitych, ale moją rzeczą jest chwilowo tylko zbadanie pieniędzy, znalezionych w kasie pańskiej. Misja moja jest bardzo ścisła i ograniczona, ponieważ przestępstwa dokonano po za Warszawą i urzęduję tu tylko dodatkowo, jako sędzia śledczy do szczególnych zleceń. Resztą się już zajmuje sędzia Krzymowski. Czy podejmuje pan swoje twierdzenie, że pieniądze, znalezione w kasie pańskiej, pochodzą częściowo z wygranej w karty, częściowo ze zwróconego długu?

— Tak jest.

— Będzie pan musiał tego dowieść.

— Proszę bardzo. Grałem w karty wczoraj od godziny dziesiątej do jedenastej wieczorem w klubie Handlowców i powiem panu nawet z kim grałem. Byli to: Jan Geret, Leon Drzymiński, Gabryel i Adolf Lewelscy.

— Dobrze. Do tej sprawy jeszcze powrócimy. A co jest z tamtą setką tysięcy?

Tu znów Larecki zmieszał się i zbladł. Wstał chodził przez kilka chwil gorączkowo po gabinecie tam i zpowrotem, poczem rzekł zdecydowanie:

— Nie mam nic do dodania do mojej poprzedniej odpowiedzi. Raz jeszcze powtarzam: pieniądze te były zwrotem długu.

— Jak nazwisko dłużnika?

Larecki milczał uparcie...

Dalszy ciąg jutro.

POŻERACZ SERC KOBIECYCH

Powieść-reportaż z tajników potwornej afery w świecie arystokracji

STRESZCZENIE.

Sprytny aferzysta, Montemort, postanowił wyzyskać jedyną dziedzinę, niedotkniętą przez kryzys: miłość. Z pomocą swego agenta, urodziwego Stefana Noderskiego, uwikłał w swe sieci dwie kobiety—matkę i córkę: Melę i Lilę Kunic-Lamockie.

Noderski uwiódł obie i wreszcie wymusił na matce, by zgodziła się na jego małżeństwo z Lilą. Nieszczęśliwa kobieta, znajdująca się w szponach aferzysty, który wyłudził od niej grube sumy, a przytem rozkochana w nim, uległa.

Będąc narzeczonym Lili, Noderski zalecał się jednocześnie do skromnej ekspedientki ze sklepu z konfekcją męską na Marszałkowskiej, Teci Zierskiej. Dziewczyna zrobiła na nim wielkie wrażenie i postanowił uczynić ją swą kochanką. Po długich zabiegach udało mu się obudzić w sercu dziewczyny uczucie, zerwać nawet z jej ust pocałunek.

Ślubu swego z Lilą Kunic Lamocką nie mógł ukryć przed Tecią, ale wytłumaczył to tem, że jest zmuszony się ożenić, gdyż inaczej dziewczyna targnie się na swe życie.

W tym samym czasie Noderski na polecenie Montemorta zaprosił do swego dawnego kawalerskiego mieszkania, dawnego agenta Biura Miłości, Wymirskiego, który dyrektorowi groził szantażem. Ów Wymirski zadrasnął się zatrutym sztyletem i zmarł, a ciało jego Noderski spalił chemicznie. Świadkiem tego była przypadkowo pani Mela Kunic-Lamocka, co spowodowało w niej wstrząs nerwowy, graniczący z pomieszaniem zmysłów.

Nikt nie miał podejrzeń, że Noderski może być zamieszany w sprawę tajemniczego zniknięcia Wymirskiego, z wyjątkiem Zygmunta Przybosza, byłego narzeczonego Lili. Nie mogąc dowieść jego winy wyzwał Noderskiego na pojedynek, w którym ciężko postrzelił swego rywala.

Przed pojedynkiem Noderski skłonił matkę Teci, by w razie jego śmierci, przyjęła pewną sumę pieniędzy i wyjechała leczyć chorą Tecię. Pani Zierska dowiedziawszy się o ciężkiej ranie Noderskiego, skłamała przed córką, że został on zabity w pojedynku, pragnęła bowiem przerwać nić miłości którą uważała za niebezpieczną i grzeszną. Wyjechały więc obie, nie zostawiwszy adresu.

Montemort zmusił Noderskiego do uwiedzenia młodej miljonerki Amerykanki, Mary Young, córki miljonera dziwaka, nie znoszącego Europejczyków. Z nią Noderski wyjechał do Zakopanego, gdzie przypadkowo spotkał Tecię i Przybosza, starającego się o jej rękę.

Od Przybosza Tecia dowiedziała się, jakiego to człowieka pokochała. To też, kiedy Noderski przybył do niej w odwiedziny, chcąc nawiązać nici porozumienia ze swą ukochaną, wskazała mu drzwi. Zrozpaczony postanowił przedewszystkiem usunąć ze swej drogi Montemorta, zmuszającego go groźbami do nowych łajdactw.

Na wycieczce wpobliżu Morskiego Oka znalazł się sam na sam z Montemortem nad brzegiem przepaści, w którą go strącił, poczem uciekł samochodem do Zakopanego. Montemorta wydobyto z przepaści żywego, a Noderskiego aresztowano. Noderski jednak został wypuszczony z więzienia, gdyż Montemort nie podtrzymał oskarżenia, jakoby był umyślnie wtrącony w przepaść. Chodziło mu o to, by doprowadzić do skutku sprawę szantażu. Udało mu się to i wyłudził od ojca Mary miljon dolarów. Rozczarowana dziewczyna przysięgła niewiernemu kochankowi zemstę.

W Warszawie Noderski zawiązał ponownie stosunki z Tecią i zdawało się, że wszystko jest na najlepszej drodze. Pomysłowa Amerykanka zakradła się do mieszkania Noderskiego i odegrała scenę miłosną, zawiadomiwszy przytem Przybosza i Tecię, że właśnie spędza noc z Noderskim. Tecia istotnie zobaczyła swego ukochanego w ramionach Mary.

Zrozpaczony Noderski postanowił się zemścić na sprawcach swego nieszczęścia, sam jednak wpadł w ręce Montemorta i Cabulskiego którzy go uwięzili w podmiejskim domu.

Przez kilka dni Cabulski znęcał się nad Naderskim. Pewnego zaś wieczoru Cabulski ze Staśkiem sprowadzili ulicznice i wyprawiali orgje przed związanym Naderskim. Gdy towarzystwo pijane udało się na spoczynek, jedna z dziewczyn zlitowała się nad Naderskim, rozwiązała go i zaczęli wykradać się, ale w tem usłyszeli czyjeś kroki.

SAMOTNI WOBEC PRZEŚLADOWCÓW

Noderski i dziewczyna oczekiwali, że lada chwila otworzą się drzwi i ukażę się w nich Stasiek. Światło zdradzi ich i wszystko przepadnie. Nie dadzą rady Staśkowi!.. Noderski był zupełnie osłabiony, a Ziuta wiedziała, jaką ciężką rękę ma Stasiek!.. Niejedna już „poczęstowana" przez niego pojechała pogotowiem!..

Kroki jednak zatrzymały się przy drzwiach.

— Franka, nię wiesz, gdzie położyłem zapałki? — usłyszeli głos Staśka.

— A, chyba na stole — odpowiedziała zachrypnięta ulicznica.

Kroki oddaliły się.

— Uciekajmy! — szepnęła dziewczyna.

Niebezpieczeństwo dodało sił Noderskiemu. Bez szelestu przedostali się do wyjścia i po chwili odetchnęli już świeżem powietrzem.

Zrazu Noderskiemu zakręciło się w głowie. Gdyby go dziewczyna nie podtrzymała byłby pewnie upadł. Zaraz jednak pobiegli w kierunku szosy.

— Może kogo napotkamy! — szepnęła dziewczyna, bojąc się jeszcze głośno odezwać. — Gdzie my właściwie jesteśmy? Przywiózł mnie tu zamroczoną. Nie trafiłabym sama. Czy to Warszawa, czy to gdzie na wsi?

— Do Warszawy jest kilka kilometrów — wyjaśnił Noderski. — Może jednak czeka tu na was jaka taksówka?

— Nie!... Pamiętam, że ktoś tam miał po nas przyjechać w południe dopiero. Taka miała być zabawa!..

— Nie możemy iść więc szosą, bo oni pewnie prędko zauważą, żeśmy uciekli!... Będą nas gonili.

— Żebym ja wiedziała, że to taka wieś!..

— Już pani żałuje, że mnie pani uratowała z ich rąk? — zapytał Noderski.

— Ja wiem?... Przecież tu niema się gdzie schować. A jak nas złapią, to zakatrupią na pewno!..

— Uciekniemy! — pocieszał Noderski dziewczynę.

— Uciekajmy, uciekajmy! — powtarzała dziewczyna.

Zaczęła drżeć ze strachu i chłodu.

— Pójdziemy w przeciwną stronę — postanowił Noderski. — Jeśli wybiegną, podążą w stronę Warszawy. A my może natrafimy na jaki dom, gdzie znajdziemy opiekę.

Noderski szedł z trudem. Co kilka kroków musiał odpoczywać. Ciało miał obolałe, nogi popuchnięte. Dokuczało mu zimno, choć pot oblewał czoło.

Uszli kilkadziesiąt kroków, trzymając się krzewów, rosnących w pewnej odległości od szosy, kiedy usłyszeli głosy, dobiegające od domu na pustkowiu.

Noderski obejrzał się. W ciemnościach mignęło światełko jakiejś lampki.

— Już odkryli, żeśmy uciekli — powiedział. — Niech się pani nie boi!.. O, widzi pani!.. Biegnie ich dwóch w stronę Warszawy!... Chodźmy, chodźmy!..

Przyśpieszyli kroku, o ile pozwalały na to siły Noderskiego.

Oglądali się jeszcze na dom. Nie dostrzegli nic. Ponury budynek był ledwie widoczny w cieniach nocy.

Szli długo. Zdawało się im obojgu, że droga prowadzi przez pustynię, gdzie niema ani jednego ludzkiego osiedla!... Dotarli nareszcie do jakiegoś płotu. Powitało ich głośne szczekanie psa.

— Tego jeszcze brakowało, żeby nas psy poszarpały! — zawołała strwożona Ziuta.

Koło zamkniętej bramy Noderski podniósł głowę i przeczytał napis:

— „Restauracja pod Marylą".

— Byłam tu raz w zeszłym roku z jakimś facetem — powiedziała Ziuta, kiedy Noderski głośno odczytał napis na szyldzie. — Ale teraz niema tu nic. Zamknęli zdaje się, budę...

— Jeśli są psy, to są i ludzie — powiedział Noderski.

— Tylko niewiadomo, czy ci ludzie są gorsi, czy psy? — burknęła nieufnie dziewczyna. — Lepiej chodźmy dalej. Wolę już trafić na prostego chłopa. Dawniej też zbierali się tacy sami, jak Stasiek, w tej niby restauracji!..

Psy skakały za płotem i chrypły od szczekania.

— Te dranie mogą dać znać Staśkowi, gdzie jesteśmy. Uciekajmy stąd jak najprędzej.

— Zapukam, może jednak nas przyjmą — powiedział Noderski.

— Nie! — złapała Ziuta za rękę Noderskiego — Ja tu się boję wchodzić. To mogą być przyjaciele Staśka. Idziemy dalej!.. Prędzej, dopóki psy nie sprowadzą nam na kark tamtych!..

Pociągnęła za sobą Noderskiego, który dał się posłusznie prowadzić.

Szli dalej, potykając się o kamienie, gałęzie, zapadając się w jakieś wykroty, krecie jamy.

Dość daleko zamigotało przed nimi światełko.

— Pewnie jakaś chałupa — wskazał światełko Noderski.

— Wola Boska chodźmy naprzeład! — powiedziała Ziuta. Ujęła mocniej pod ramię Noderskiego i ruszyli w stronę światła.

Psy, szczekające za nimi, ucichły nareszcie. Ale nie na długo. Po kilku minutach rozszczekały się znów gwałtownie.

— A nie powiedziałam?!. Usłyszeli szczekanie i są już za nami! — zawołała z przerażeniem Ziuta.

— Prędzej! Prędzej! — naglila Noderskiego do pośpiechu.

Nad ujadaniem psów zagórowało na chwilę udarzanie w bramę, aż echo szło po polu.

— Teraz przepadliśmy! — jęknęła Ziuta. — Porozumieją się z tamtymi, wezmą psy i wytropią nas, jak zające!.. Nie wyjdziemy już z ich rąk z życiem!.. Nie wyjdziemy! — zawołała.

Dalszy ciąg nastąpi.

Józefina Baker entuzjastką radja

W Paryżu robi znów furorę operetka Offenbacha „Kreolka". Powodzenie sztuka ta, staruszka, licząca około 3/4 stulecia, zawdzięcza w znacznym stopniu kreującej tytułową partję uroczej autentycznej Kreolce, Józefinie Baker.

W przeddzień transmisji operetki przez radjostację „Poste Parisien", jeden z dziennikarzy zainteresował się, jak też „czarna diva" ustosunkowuje się do mikrofonu, a to tembardziej, że doszła go wieść, iż „Józefinka" nie lubi radja.

— Przypuszczając, że spotkam się z lekką niechęcią — opisuje swe wrażenia ów dziennikarz — zacząłem „temat" od ostrożnych omówień, na które Józefina Baker otworzyła szeroko zdumione oczy.

— Kto panu to powiedział? Ależ ja uwielbiam radjo! Marconi jest podług mnie prawdziwym dobroczyńca ludzkości i jednym z największych jej genjuszów.

— No i wszyscy inni uczeni, Hertz, Branly (francuzi, tego ostatniego uważają za właściwego wynalazcę radja).

— Ależ naturalnie. Czy pan uwierzy, że mam w domu aż trzy radjoaparaty. Jeden tuż przy łóżku. Rano, gdy tylko otworzę oczy, jedno dotknięcie ręki i staje się cud, otacza mnie cały świat: najpiękniejsze melodje, najciekawsze nowiny, przecież to byłoby nie do wiary, gdyby nie było samą, najistotniejszą rzeczywistością.

— A jakie są pani ulubione audycje?

— Wie pan, wobec mojego głośnika staję się dzieckiem wszystkiego chciałabym słuchać, wszystko mnie zachwyca. I jeszcze jedno, przecież ja zupełnie czasu nie mam na lekturę i gdy jestem bardzo „zgrana", to czytanie mnie nuży, tymczasem radjo przynosi mi dzieje całego świata, wszystkiego się odeń dowiem. Ach, muszę koniecznie mieć jeszcze czwarty głośnik, w łazience, poco tracić czas w kąpieli.

— Ale mówię egoistycznie o sobie i własnych gustach, a cóż, jeśli zastanowić się, czem radjo jest dla innych, dla tylu samotnych, dla chorych, dla biednych, niewidomych, czyż to nie dobrodziejstwo. Doprawdy niezmierzone!

Uradowany z tak dobrego początku, kieruję rozmowę na temat operetki.

— Widać odrazu, że pani gra z wielkiem zadowoleniem w tej sztuce, której tłem akcji jest Jamajka, najpiękniejsza z wysp Antylskich, pani stron rodzinnych.

Nie domyśliłbym się nigdy, że Józefina Baker potrafi mówić tak poetycznie. Z chwilą, gdy poruszyłem temat jej dalekiej ojczyzny, wyczarowała mi w słowach cały jej uroczy krajobraz. Plaże, z piaskiem tak białym, że tworzy złudę śniegu pod promieniami słońca, fale morskie lśniace zielenią i łąki tęczowe od kwiatów. Pachnący powiew storczyków i magnolji.

Jakież tam są przecudowne motyle, maleńkie małpeczki, które świergoczą, zupełnie jakby skowronki.

Józefina Baker wstaje, rozpromieniona, mówi bez przerwy, tak, że trudno mi wtrącić słowo, ale słucham z prawdziwym zachwytem. Słucham i patrzę. Różowe światło lamp garderoby rzuca dziwne refleksy na tę złoto-bronzową twarzyczkę, której czerwona i szafirowa szminka nadaje pozór prawdziwej egzotycznej figurynki z jej bajecznego kraju. Tak, stworzona jest do swej roli, i sam Offenbach, gdyby żył, nie mógłby wybrać lepszej Kreolki.

— Skoro pani tak chętnie słucha radja, niechże mi pani zechce jeszcze powiedzieć coś o wrażeniu, w chwili, gdy pani bierze osobiście udział w audycji, jak się pani czuje przed mikrofonem?

— Ach panie, powiem prawdę, boję się.

— Jakto? Pani, tak oswojona z występami?! I lubiąca radjo! Niemożliwe! Mówiła pani przecież o swej przyjemności słuchania wszystkiego z całego świata. Czy nie myśli pani o tem, jaką przyjemnością jest dla innych słuchanie pani? I to znów w całym świecie. Och, na przykład, jak słuchają pani poprzez przestrzenie oceanu, tam w pani kraju?

— Naturalnie, rozumiem to, ale gdy stoję przed mikrofonem, w tem głuchem studjo, bez widowni, bez publiczności, w takiej ciszy, coś dziwnego dzieje się ze mną. Mam wrażenie, że ściany mnie duszą, głos mi drży, pot występuje na skronie, okropnie trudno zaśpiewać. Śpiewam jednak, tylko chciałabym bardzo, żeby... jak się to mówi...? Panowie dziennikarze mówią: czytelnicy, my mówimy: publiczność, a jak powiedzieć o publiczności radja?

— Radjosłuchacze?

— Widzi pan, na samo wspomnienie już mnie wzięła trema. Nie mogę znaleźć odpowiedniej nazwy. Otóż chciałabym żeby radjosłuchacze wiedzieli, jak to trudno śpiewać przed mikrofonem i żeby byli pobłażliwi.

— No, co do tego, to niema najmniejszej obawy, nie może pani narzekać na brak powodzenia.

U drzwi garderoby rozlega się pukanie i głos garderobianej: miss Baker, fotograf czeka.

Egzotyczna figurynka żegna mnie ślicznym uśmiechem.

— Ale niechże pan nie zapomni powiedzieć wszystkim, wszystkim radjosłuchaczom, jak kocham radjo!

Marzec
17
Niedziela
Jana

KRONIKA KRAKOWA

Zarząd Krakowskiego Koła Związku Inwalidów Woj. R.P. wzywa tą drogą wszystkich członków do jawienia się na zbiórkę w lokalu Koła w dniu 19 bm. o godz. 9.30 rano celem wzięcia udziału w pochodzie z okazji Imienin Pierwszego Marszałka Polski J. Piłsudskiego.

W tymsamym dniu w lokalu Koła odbędzie się Wieczornica z bardzo urozmaiconym programem. Wstęp bezpłatny.

Ważne dla posiadaczy polis przedwojennych niemieckich i austrjackich

Jak się dowiadujemy interwenjował w Warszawie w Państwowym Urzędzie Kontroli Ubezpieczeń p. Leon Frieman sekr. Związku Insp. i Agentów Ubezp. w sprawie wypłaty przedwojennych polis niemieckich i austrjackich. Posiadacze polis niemieckich otrzymujący zaliczki zostaną do końca bieżącego roku zupełnie wypłaceni i otrzymają razem około 18 proc. sumy waloryzacyjnej.

Co do wypłaty polis przedwojennych austrjackich to w najbliższym czasie odbędą się w Warszawie b. ważne i decydujące pertrakcje z Tow. Ubezpieczeń Feniks. Ze strony Rządu będzie wywarty na Tow. Ubezp. silny nacisk w kierunku szybszej wypłaty waloryzacji.

Zaznaczamy, że p. Leon Frieman zam. w Krakowie przy ul. Długiej 41 zupełnie bezinteresownie pracuje dla sprawy posiadaczy przedwojennych polis.

Zamożny gospodarz mordercą

Onegdaj wieczorem, na linji kolejowej Toruń—Jaworzno, w odległości 2 klm. od stacji Wąbrzeźno, w kierunku stacji Zieleń popełnił samobójstwo, rzucając się pod pociąg pośpieszny Antoni Wesołowski, właściciel 50-morgowego gospodarstwa z Wałczyk pod Wąbrzeźnem,

Przeprowadzone natychmiast dochodzenie ustaliło sensacyjne wręcz szczegóły:

Mianowicie w zagrodzie Wesołowskiego znaleziono ukryte w mierzewie zwłoki dożywotnicy Wesołowskiego, Marji Szefecińskiej, w mieszkaniu denata zwłoki 23-letniej Stefanji Laskowskiej, a w wąwozie ukryte zwłoki Jana Szefecińskiego.

Wesołowski, zamordowawszy wymienionych, popełnił samobójstwo.

Śledztwo trwa.

Krwawa bójka w Krakowie

Na stację Pogotowia ratunkowego zgłosił się wczoraj rano 27-letni Andrzej Tomczyk robotnik z Wróblowic który został pokłóty nożami przez niejakiego Andrzeja Sumarę na tle porachunków osobistych.

Lekarz pogotowia opatrzył pobitego.

Jak wygląda „humanitaryzm" A. Piaseckego

Ze Związku Inwalidów otrzymaliśmy następujące pismo:

Fabryka Czekolady w Krakowie **p. A. Piaseckiego** zwolniła w tych dniach z pracy członka naszego Koła, kol. J. Falgerową, **wdowę po poległym** po prawie ośmioletniej nienagannej pracy, rzekomo z powodu redukcji.

Nasza interwencja u p. A. Piaseckiego, iż zwolniona znalazła się **w rozpaczliwej wprost sytuacji, gdyż dwoje dzieci kształci w gimnazjum, z których jedno jest przed maturą** nie znalazła żadnego oddźwięku i spotkała się z odpowiedzią, **że tego rodzaju względy nie odgrywają u niego żadnej roli.**

Ta niesłychana bezwzględność p. A. Piaseckiego w stosunku do wd wy po poległym żołnierzu, musi znaleźć odpowiedni oddźwięk w opinji całego społeczeństwa krakowskiego, które powinno pamiętać, jak właściwie wygląda „humanitaryzm" tego pana, tak reklamowany, gdy chodzi o zwiększenie swoich zysków.

Członkowie naszego Związku, oraz nasi Przyjaciele w społeczeństwie winni na to odpowiedzeć: **Zaprzestaniemy kupowania wyrobów fabryki czekolady A. Piaseckiego S. A.**

Pow Koło Zw. Inwalidów w Krakowie.

Woźny gazowni miejskiej pod kołami tramwaju

Wstrząsający wypadek wydarzył się wczoraj rano na ulicy Grodzkiej w Krakowie

Oto jadący na rowerze 30-letni woźny gazowni miejskiej Franciszek Planta, zamieszkały przy ul. Gazowej 6 w pewnej chwili wpadł pod nadjeżdżający tramwaj, który wlókł Plantę kilka metrów.

Wezwany lekarz pogotowia stwierdził u Planty wstrząs mózgu oraz szereg obrażeń na całem ciele.

Po udzieleniu pomocy lekarskiej przewieziono Plantę do szpitala.

Autobus przejechał żołnierza

Ulica Lubicz w Krakowie była wczoraj rano widownią tragicznego wypadku.

Mianowicie na skrzyżowaniu ul. Rakowickiej i Lubicz przejechał autobus P.K.O. Ludwika Molla żołnierza z 5 pac. który w sprawach służbowych jechał na rowerze.

Moll doznał szeregu obrażeń na całem ciele. Po udzieleniu mu pierwszej pomocy przez lekarza pogotowia przewieziono nieszczęśliwego do szpitala wojskowego.

Porzuciła dziecko w mieszkaniu kochanka

Na ławie oskarżonych w sądzie okr. karnym w Krakowie zasiadła wczoraj 27-letnia robotnica Cecylja Kolak zamieszkała przy ul. Prądnickiej 74 oskarżona o porzucenie swego 11-miesięcznego dziecka.

Dnia 7 stycznia br. przybyła oskarżona do mieszkania Anieli Koszyckiej żony przemysłowca zamieszkałej przy ul. Czarnowiejskiej 6 i pozostawiła tam swe dziecko, dodając przytem że dziecko jest nieślubnym synem męża Koszyckiej i on powinien się nim opiekować, bo ona niema z czego żyć.

Rozprawę odroczono celem przesłuchania świadków

Rozp. przew. sę. dr. Bobilewicz, osk. prok. dr. Dulęba.

Odrąbał głowę kochankowi żony

Ludność Piotrkowa została zaalarmowana krwawym dramatem miłosnym.

Przy ul. Krakowskiej 36 zamieszkiwali od dłuższego czasu Józef Warecki ze swą żoną 30-letnią Heleną. Niedawno temu Wareccy przyjęli sublokatora 31-letniego Wawrzyńczaka Sranisława. Wkrótce potem Warecka poczęła utrzymywać bliższe stosunki z Wawrzynczakiem.

Wczoraj Warecki wrócił niespodziewanie do domu i zastał żonę w objęciach kochanka. Warecki chwycił siekierę i jednym uderzeniem odrąbał głowę Wawrzyńczakowi zadając mu następnie kilkadziesiąt uderzeń.

Na wszczęty alarm nadbiegły sąsiadki. Gdy Warecki rzucił się na żonę, został obezwładniony.

Przybyły lekarz stwierdził zgon Wawrzyńczaka i stwierdził na ciele jego przeszło 30 uderzeń. Zabójcę aresztowano.

Zwyrodniali kochankowie torturowali dziecko

Przed sędzią dr. Bobilewiczem i oskarżycielem publicznym prok. dr. Dulębą w sądzie okr. karnym w Krakowie zasieli wczoraj na ławie oskarżonych 25-letnia Julja Murzyn, zamieszkała przy ul. Łokietka 39, oraz jej kochanek 32 letni szofer, Wojciech Muszal.

Akt oskarżenia zarzuca im, że mieszkając razem przyjęli na wychowanie 6 letnią Stefanję Szczerbowską, nad którą w niemiłosierny sposób się znęcali bijąc ją i katując. Zamykali ją całemi godzinami w ustępie.

Osk. Murzyn ponadto odpowiada za ciężkie pobicie 6-letniej Stefanji siekierą, łamiąc jej kość ramieniową.

Zboczeniec

Przed sądem okr karnym w Krakowie zasiadł wczoraj na ławie oskarżonych zboczeniec Wawrzyniec Sikora oskarżony o to, że utrzymywał stosunki seksualne z młodemi chłopcami.

Świętokradztwo przyczyną nawróceń

Przed tygodniem w nocy, jacyś złoczyńcy włamali się do starożytnej z 14 wieku pochodzącej świątyni Pańskiej w Kolinie nad Łabą w Czechosłowacji, zrabowali cenne wota i monstrancję, oraz sprofanowali N. Sakrament.

Bezbożnicy czyn ten wywołał w Kolinie i okolicy powszechne oburzenie nietylko wśród katolików, ale także sekciaszy i bezwyznaniowców. W kościele odprawiono nabożeństwo ekspiacyjne, w którem uczestniczyły niezwykle wielkie rzesze wiernych. Co zaś najbardziej zmamienne, dało to początek niezwykle silnemu ruchowi za powrotem do Kościoła.

Jak donoszą „Lidove Listy", w ciągu krótkiego czasu powróciło do Kościoła 600 osób, a liczba ta stale rośnie przez zgłaszanie się nietylko osób oddzielnych, ale całych rodzin i grup.

Zmiany w szkolnictwie krakowskim

Jak się dowiadujemy władze szkolne w okręgu szkolnym krakowskim przygotowują wielkie zmiany na terenie swego okręgu. W pierwszej linji zmiany te dotyczą przeniesień całego szeregu dyrektorów szkół średnich w stan spoczynku, lub na inne posady służbowe.

Wielu nauczycieli gimnazjalnych ma być usuniętych na emeryturę, aby „zupełnie odmłodzić" stan nauczycielski.

Wśród tych zmian, jakie przygotowują władze szkolne, jedna tylko jest rozumna: przeniesienie nauczycieli przedzielonych do szkolnictwa powszechnego, spowrotem do szkół średnich. Tam ich miejsce i tam wrócą.

Napad rabunkowy przy ul. Mikołajskiej

W październiku ub. roku w godzinach południowych wdarł się do jednego z mieszkań przy ul. Mikołajskiej 32 w Krakowie osobnik, który począł przygotowywać rzeczy, które zamierzał skraść.

Podczas pościgu osobnik ów stawiał opór z nożem w ręku.

Wczoraj oskarżony, którym okazał się Stanisław Ligęza, stanął przed trybunałem sądu okręgowego, który skazał Ligęzę na 2 lata więzienia.

Teatr miejski pop. „Kwiecista droga" wiecz. „Poskromienie złośnicy",
Teatr Żydowski „Fräulein Doktór".

Repertuar kin krakowskich

Adria: „Petersburskie noce".
Apollo „Bal w Savoyu".
Atlantic „Amok".
Bagatela „Viva Villa" oraz rewja „Plotki Krakowa".
Dom żołnierza „Baby".
Muzem „Pieśniarz Warszawy".
Promień „Nana".
Sokół „Dziwny dom" i „Kłopoty Kohna i Ska".
Słonko „Prywatne życie Henryka VIII.
Świt „Sztandar wolności".
Sztuka: „Kuszenie szatana".
Uciecha „Niedokończona symfonja".
Wanda: „Malowana zasłona"
Zorza: „Brat djabła"

Radjo

Kraków G. 10.00 Muzyka religijna 10.30 Nabożeństwo 11.57 Hejnał 12.05 Przegląd teatralny 12.15 Transm. z Poznania 15.00 Odczyt 15.15 Sceaki humorystyczne 15.35 Muzyka 16.00 Koncert 17.00 Muzyka 18.00 „Muzyka w polskim domu" 19.08 Koncerę 19.45 Feljeton 20.00 Transm. ze Lwowa 21,00 Na wesołej fali lwowskiej 21.30 Międzynarodowy mecz bokserski 23.05 Wiad. metror.

Nocny i dzienny dyżur aptek

Apteka pod Złotym Tygrysem Szczepańska 1, pod Aniołem Stróżem Kościnszki 18, pod Temidą Długa 66, pod Barankiem Mikołajska 4, Niebieska Starowiślna 77.

Podgórze pod Hygeą Kalwaryjska 27

Dzienny dyżur aptek

Apteka pod Złotym Słoniem Grodzka 22, pod Jagiełłą Pl. Matejki 3, Nowowiejska Wybickiego 1, pod Trzema Gwiazdami Rakowiecka 21. Sternbacha Dietla 36.

Podgórze pod Orłem Plac Zgody 15

Aresztowania

Policja krakowska aresztowała Owsiankę Marję, lat 22, zam. w Starej Olszy przy ul. Popautej L. 39, i Krupę Marję, zam. w Woli Duchackiej. Poprawską Eugenję, lat 32, Muniaka Leona lat 31, robotnika, zam. przy ul. Czarnowiejskiej L. 67, i Laskowskiego Karola, lat 27, robotnika, Cygana Stefana, lat 34, zam. przy ul. Sawińskiej L. 18, Moczarka Jana, lat 38, robotnika zam. przy ul. Skawińskigj L. 13, i Maciaszka Ludwika lat 25 robotnika, zam. przy ul. Zamojskiego L. 34, za kradzieże, oraz Didońko Jadwigę, lat 24, za porzucenie dziecka 6-cio miesięcznego nieślubnego płci żeńskiej w bramie domu przy ul. Koletek 11. Dziecko oddano do Żłobka Miejskiego.

Wyrok w procesie komunistów

Wczoraj w ostatnim dniu wielkiego procesu komunistycznego przed Sądem Przysięgłych w Krakowie po ostatnim słowie oskarżonych, udali się sędziowie przysięgli na naradę poczem — po ogłoszeniu werdyktu i końcowych wnioskach stron Trybunał wydał wyrok mocą którego:

Oskarżony Grzegorz Diduszka został skazany na 4 lata więzienia, Stanisław Stępień na 5 i pół roku więzienia, Kaz. Tereta na 4 i pół roku więzienia, Ginajło na 4 lata więzienia, Chrapa na 4 i pół r. więzienia, Katz na 4 i pół roku więzienia Geller Schudgalter i Erric na 3 lata każdy Prużański na 3 i pół roku więzienia.

Kazimierz Wilk, Jakób Józef Silberman i Józef Targowski zostali uniewinnieni.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8 -11 w poł.)
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. wiersz min. 50 gr. ... bez 15 ... raz
Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski Drukarnia „Morpol", Kraków Na Gródku 2. Telefon Nr. 173 02